

## **Paweł Kowal: Wyjeżdża Kote**

To Kote stał za tym, że relacje Państwa Saakaszwilich z Marią i Lechem Kaczyńskimi były tak bliskie



**To Kote stał za tym, że relacje Państwa Saakaszwilich z Marią i Lechem Kaczyńskimi były tak bliskie**

Zaczął urzędowanie w Warszawie od zakazu używania języka rosyjskiego; gruzińscy dyplomaci mieli posługiwać się tylko angielskim. Przychodził do MSZ z interwencjami po każdym naruszeniu przestrzeni powietrznej Gruzji przez rosyjskie samoloty. Miałem wrażenie, że jest formalny, nawet nudny, a on okazał się jednym z najlepszych ambasadorów akredytowanych w Polsce w ostatnich latach. Właśnie kończy misję. Jego zaangażowanie

porównałbym może tylko do tego, co robiła przed laty Magda Vasariova, jako ambasador Słowacji w Polsce. Ale Kote to nie Vasariova... Było mu dużo trudniej.

Łatwo jest, w jakimś sensie, być ambasadorem USA, Rosji czy Niemiec. Trudniej osiągnąć dyplomatyczną skuteczność, kiedy reprezentuje się kraj mniejszy, mniej wpływowy, który do zaoferowania ma głównie kłopoty, spory terytorialne a na osłodę tylko wielkie serce Gruzinów.

Z czasem znalazł sposób na dotarcie do Polaków, układał sobie stosunki z wszystkimi partiami, sprawnie nawiązywał do wspólnych tradycji, odnawiał pamięć o oficerach kontraktowych z Gruzji w Wojsku Polskim. Z nim wymyślaliśmy jak odnowić relacje polsko-gruzińskie i z nim przygotowywaliśmy pierwsze spotkania w 2006 roku. Pojechaliśmy wówczas do Tbilisi przygotowywać oficjalną wizytę prezydenta Kaczyńskiego, która została wcześniej nieszczęśliwie przełożona z powodu wypadku w kopalni, wówczas, kiedy Lech Kaczyński miał zostać chrzestnym ojcem młodego Saakaszwilego (prezydenta reprezentował w końcu marszałek Marek Jurek i trzeba było zmienić program ceremonii chrzcielnej).

Podczas pierwszych wizyt w Kazachstanie, kiedy jeszcze nie było polskiej ambasady przeniesionej z Ałma Aty do Astany, można było liczyć na pomoc gruzińskich dyplomatów.

Kavtaradze wyjeżdża z Polski, jako odnowiciel starej przyjaźni polsko-gruzińskiej. To m.in. jego aktywność przełożyła myśl polityków na język praktyki, dzięki jego pracy, ale także zaangażowanych w tamte działania polskich dyplomatów Jacka Multanowskiego, a potem Urszuli Doroszewskiej Gruzja z powrotem przestała być dla Polaków krajem egzotycznym, ale konkretnym sojusznikiem, na którego możemy liczyć. Kavtaradze zapamięta Europę w tak ważnym dla Gruzinów sierpniu 2008 roku przez pryzmat Warszawy, która w takich momentach potrafi być kochana. Zapamięta życzliwość polskiej opinii publicznej wobec bombardowanego Gori czy Kutaisi. Zapamięta polskich polityków, którzy pomimo trwającej już wojny polsko-polskiej na moment zjednoczyli wysiłki i to Warszawa na kilkanaście godzin stała się swoistym miejscem nawigowania reakcją UE i NATO na rosyjską inwazję na Gruzję: gdy liderzy Unii w piątek wyjechali za miasto, a sekretarz generalny NATO wyłączył zmęczony telefon na kilka sierpniowych godzin. Dopiero lektura Wikileaks pokazała Polakom jak wysoko oceniano wówczas w dyplomatycznych kręgach zdolność Lecha Kaczyńskiego do działania, ale także i aktywność rządu Donalda Tuska.

Kavtaradze pomagał w organizacji wyjazdu 8 sierpnia 2008 roku i spotkania prezydentów Europy Środkowej z Gruzinami w rozentuzjasmowanym Tbilisi. Choć były i momenty dla niego trudne, kiedy pół roku wcześniej mówiliśmy mu, że polityka rządu wobec gruzińskiej opozycji przyniesie Gruzji szkody.

To Kote stał za tym, że relacje Państwa Saakaszwilich z Marią i Lechem Kaczyńskimi były tak bliskie. Do historii tamtych tragicznych dni kwietniowych sprzed roku przeszła wyprawa prezydenta Gruzji lecącego z końca świata do Krakowa przez wulkaniczny pył. Jak w amerykańskim filmie przedzierał się przez tłum żałobników na wawelskie wzgórze, by dogonić kondukt tuż przed wejściem do katedry. I tak samo uroczą prezydentowa Gruzji, która dowiedziawszy się, że minister obrony Belgii jednak nie leci na pogrzeb na Wawel w ostatniej chwili przyjechała z Brukseli własnym samochodem i dojechała kwadrans przed rozpoczęciem uroczystości w Kościele Mariackim.

Dużą zasługą ambasadora Kavtaradzego było to, że po 2007 roku, po zmianie rządów w Polsce z trudem tkał dalej relacje polsko-gruzińskie. Paradoks polega może na tym, że akurat one, mimo, że wielu polityków w Polsce ich początkowo nie rozumiało, przetrwały burze ostatnich lat lepiej niż polsko-ukraińskie.

Ambasador zazwyczaj pozostaje w cieniu, jest jak notariusz, raczej ubiera w formy pomysły polityków niż kreuje. Kavtaradze pozostawał w cieniu, ale trudno byłoby sobie wyobrazić to, co się zdarzyło w stosunkach polsko-gruzińskich bez jego aktywności. Kończy się jakaś epoka. A w Tbilisi zostaje po tej epoce Syrenka, dar Warszawy dla miasta, które uwielbia fontanny i kocha wolność.

Paweł Kowal